

**Czesław Miłosz
do Józefa Czapskiego, 1968:**
„Nie ci, co zawodowo
zajmują się Polską,
tylko wyrodki,
Gombrowicz i ja,
służą polskiej literaturze”.

Andrzej Franaszek*

Motto

„Jak zdrowie pani Maryni? – ucałuj Jej ręce ode mnie i pozdrów bardzo, bardzo serdecznie. Chociaż nie daję dowodów, ale Oboje Was i przyjaźń Waszą zaliczam do największych sukcesów mojego życia”.

Z listu Miłosza do Czapskiego, Montgeron, 2 marca 1958 r.

Broniłem i bronię polskości innej” – deklarował Miłosz w roku 1973, a podobne słowa mógłby wypowiedzieć również adresat jego listu, Czapski. Wypowiadał je zresztą często, choćby dziesięć lat wcześniej, wyznając przyjacielowi: „Założyłbym partię nacjonalno-universalistyczną – ludzi, którzy by walczyli o wspólnotę wszystkich patriotów (...), wyrzycawszy nacjonalizm” (Czapski do Miłosza, Maisons-Laffitte, 9 kwietnia 1963).

Jasne jest, że gdy po jednej stronie umieścimy tak dobrze nam i dziś znane składowe polskiej tożsamości, jak zaściankowość, ksenofobia, nacjonalizm, antysemityzm czy płytkość intelektualna i religijna, to zarówno Czapski, jak i Miłosz znaleźliby się w obozie owej „Polski innej”.

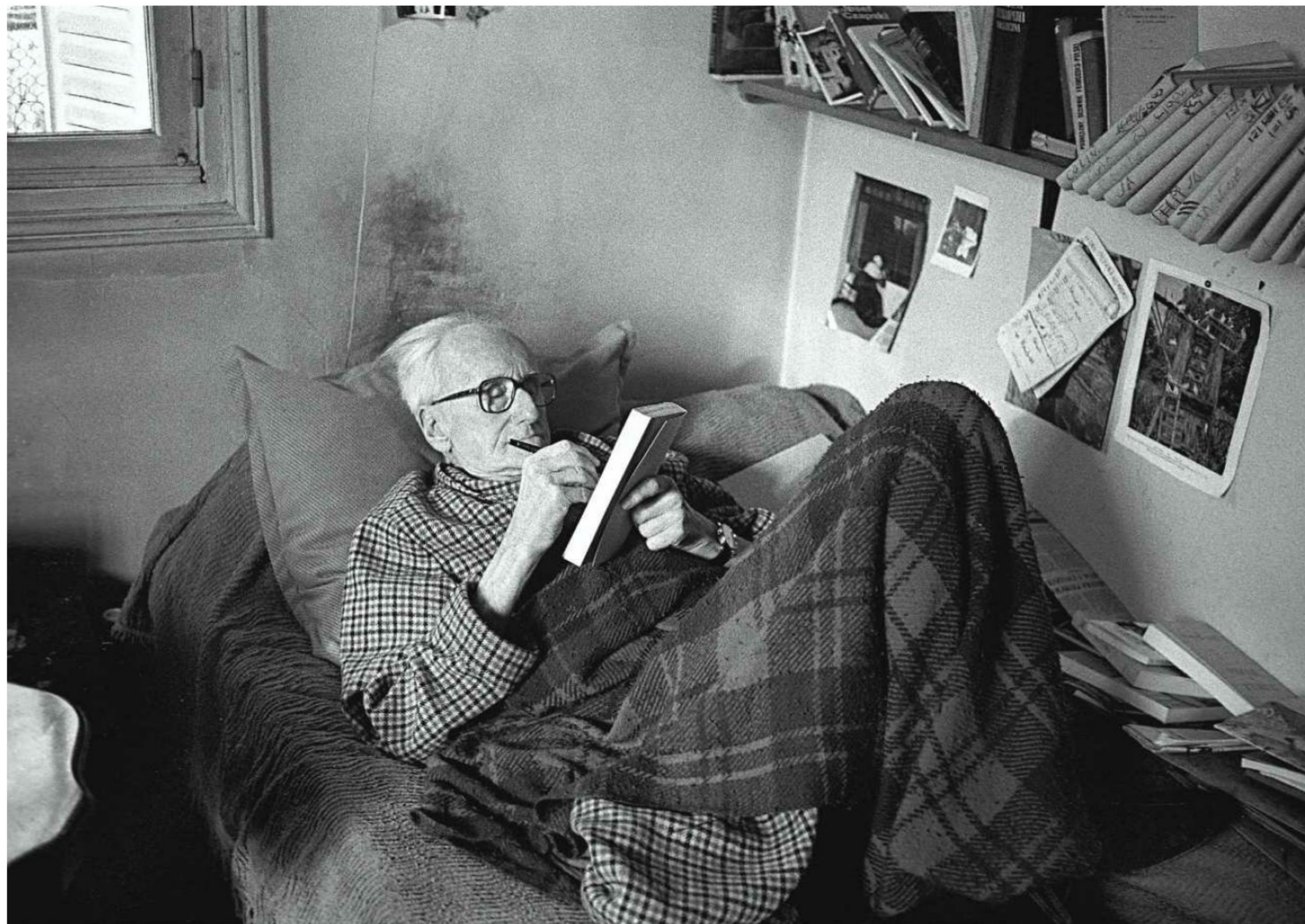
Jednak ową „inność” często rozumieli odmiennie, a na ich sądy wpływała bogata paleta czynników, od daty i miejsca urodzenia oraz pochodzenia społecznego, po tak trudne do zdefiniowania składowe, jak zdolność do wykroczenia poza miłość własną. Pisał Miłosz:

„Od Czapskiego po raz pierwszy dostałem »La Pesanteur et la Grâce« Simone Weil. (...) On też pokazał mi stronicę Gobineau o Ketmanie. Z nim mogłem rozmawiać naprawdę.

Jednak istniała przegródka. Moja hipoteza: on miał we wszystkim, co mówił, pełną rację, ja natomiast opierałem się, bo umysł mój był zanieczyszczony. Moja hipoteza druga: dzięki defektom mego charakteru i umysłu zachowywałem (dialektyczną!) nieufność do »tak-tak«, »nie-nie« i trafnie odgadywałem niektóre cechy Czapskiego. Te, które łączyły go z jego polskim środowiskiem, arystokratycznym, rycerskim, idealistycznym, romantycznym, vieux Polonais – podczas kiedy inne jego cechy otwierały go na sztukę, filozofię, religię. Temu pierwszemu Czapskiemu zarzucałem jakąś moralistykę trochę egzaltowaną” („Rok myśliwego”, wydanie Kraków 2001).

Słowo „egzaltowany” nie jest chyba sprawiedliwe, choć osobowość Czapskiego cechowała się „anielskością” wspomnianą przez wiele osób, które go poznały. Mocno musiał ją odczuwać Miłosz, który napomknął, że jemu samemu bliżej jest do Kalibana niż do eterycznego Ariela, mocno związanego z naszym „padolem leż”.

To ładne porównanie, po części nawet zakorzenione w cielesności obu bohaterów – szczupłego niczym gorejąca gromnica Czapskiego i nieco niedźwiedziowatego Miłosza – nie wyczerpuje jednak żadną miarą pola napięć, które pojawiały się przez dziesięciolecia znajomości obu artystów.



Adam Michnik poleca

NIE WOLNO PEŁZAC PRZED NARODEM

Choć po części możemy go wydedukować z tekstów obu pisarzy zamieszczanych w paryskiej „Kulturze”, to najpełniejszy obraz owych napięć przynosi obopólna korespondencja.

Zanurzenie się w epistolograficznej spuściźnie Miłosza zawsze jest zapierającą dech w piersiach przyjemnością; jego listy aż kipią od tematów, problemów, myśli. Czapski jest dlań partnerem równoprawnym, choć czasem sam podkreśla swój filozoficzny dyletantyzm.

Można by postawić hipotezę, że w przeciwieństwie do nieustannie spragnionego intelektualnej strawy Miłosza Czapski wypracowuje korpus formujących go tekstów w umownej pierwszej połowie życia, wspierając go na filarach takich jak Norwid, Brzozowski czy Simone Weil.

W latach 30. minionego stulecia zarówno starszy o półtorej dekady Czapski, jak Miłosz należą do zbliżonego warszawskiego środowiska; to kręgi Bolesława Micińskiego, Zygmunta Mycielskiego czy Iwazkiewicza. Jednak najbliżej siebie znajdowali się bodaj w korytarzach Luwru, podczas improwizowanych wykładów Józefa Pankiewicza.

Można powiedzieć, że obaj mieszczą się w kategorii międzywojennej liberalnej inteligencji, choć Miłosz jest znacznie bardziej lewicowy i zaangażowany w życie polityczne. Przeczują też wyraźnie nadchodzącą katastrofę.

Czapski toczy boje inne, choć również związane z wolnością, walczy bowiem o nowoczesne polskie malarstwo, wyzwolone z tradycji Matejki. Jest jednak przy tym znacznie bardziej optymistyczny, nie towarzyszą mu żadne historiozoficzne lęki. Wspominając katastrofizm Miłosza, uznaje za czasem: „Jestem tu Twoim przeciwnikiem, żadnych darów proroczych nie mam (...) Nic, ale to nic mnie nie ostrzegę przed '39 rokiem” (Czapski do Miłosza, Maisons-Laffitte, 1 czerwca 1971).

Doda, że wskrzeszenia Polski w roku 1918 i uratowania jej dwa lata później nie był w stanie przyjąć, „nie przeżywając tego jak (...) Łaski Bożej widomej. Jeżeli w tym wszystkim była ogromna doza płycizny umysłowej, było coś też innego – jakaś wiara w trzewiach samych, że na dzień jest światło” (Czapski do Miłosza, Maisons-Laffitte, 12-14 października 1977).

Nie można wykluczyć, że właśnie wiara w ukryte światło pozwoli mu już wkrótce przetrwać na „nie ludzkiej ziemi”, a także podjąć się nieledwie straceńczej misji poszukiwania swych kolegów: oficerów, jak wtedy jeszcze się ludzi, zaginionych, a nie wymordowanych.

Kiedy Czapski wędrował po Związku Sowieckim, a następnie przez Persję i Egipt zmierzał w stronę Monte Cassino, Miłosz przebywał w Warszawie i stykał się z jego siostrą Marią. Brał udział w literackich zebraniach w jej mieszkaniu, od niej też otrzymał książkę Jacques’a Maritaina, któ-

ra jeszcze podczas okupacji przetłumaczył i wydał pod tytułem „Drogami kłęski”.

Do najważniejszego spotkania dochodzi w roku 1950. Czapski jako „jalmużnik” „Kultury” odbywa podróż po Kanadzie i USA, zbierając pieniądze dla miesięcznika i wygłaszając odczyty – przede wszystkim na temat Katynia. Miłosz, osadzony w waszyngtońskiej ambasadzie, musi już mieć jasny obraz sytuacji w kraju, wszak rok wcześniej wybrał się na wakacje do Polski i wrócił wstrząśnięty zarówno skalą panującego tam terroru, jak i dwuznacznością własnej, uprzywilejowanej pozycji. Na Zachodzie nie widzi dla siebie przyszłości.

Do rozmowy dochodzi z inicjatywy Czapskiego, który podsumował ją następnie w liście: „Myślałem o tym, co Pan mi mówił, i zdaje mi się, że rozumiem Pana stanowisko. Zdaje mi się, że jest jednak punkt, na którym się rozchodzimy, to, że wbrew wszystkim zastrzeżeniom, które Pan formuluje, tylko z tamtej strony widzi Pan przyszłość, a »tu« (...) tylko pustkę. (...) I o tym chciałbym najbardziej z Panem mówić” (Czapski do Miłosza, Nowy Jork, 13 kwietnia 1950).

Chciał więc zapewne przekonać Miłosza, że dziejowy determinizm nie przesądza o zwycięstwie komunizmu w skali planetarnej. A także że nie jest prawdziwe przekonanie, iż w perspektywie duchowej Zachód już poniósł klęskę; zamierzał bro-

• 1988 r., Maisons-Laffitte we Francji. Na zdjęciu Józef Czapski – artysta malarz i pisarz, związany ze środowiskiem Instytutu Literackiego FOT. PAP/LESZEK JERZY PEKALSKI

nić nadziei, że na dalszy bieg dziejów ma wpływ nasza własna aktywność.

Jerzemu Giedroycowi zdawał Czapski taką relację ze spotkania z Miłoszem:

„On jest bardzo trudny – pełen czujności, gracz nieufny i dość zdaje się zakochany w sobie. Niewątpliwie wybitny, ale w charakterze, typie zachowania tak sobie jesteśmy dalecy, że to typ człowieka, którego najtrudniej mi otworzyć. (...) Jest w nastroju dosyć desperackim, ale nie zamierza zostawać za granicą. Jest w nim »wierność« – żeby nie odejść od kraju fizycznie, gra moment finansowy, rodzina i jak zawsze miliony spraw – ale na planie ideologicznym zrobił na mnie wrażenie bardzo nasiąkniętego całym biegiem myślenia komunistów. (...)

Jedną z dziur w jego zbroi jest zdaje się dość dla mnie przestarzały patos przeciw »mieszczanństwu« – że niby w Ameryce są [te] same organizacje mieszczanstwa, które były postrachem i nienawiścią artystów i postępowców w XIX wieku. Tu jest może najgłębiej bliski bolszewikom. Jest w nim zgoda (...), że trzeba próbować zmienić człowieka tak, żeby zginął »burżuj« – kolchozy konieczne, (...) religia »privatsache«, ale katolicyzm jest stolicą reakcji. (...) W ogóle człowiek z dużym urokiem”.

(Czapski do Giedroycia, Nowy Jork, 31 marca 1950; dopisek z 3 kwietnia).

Już podczas tego pierwszego powojennego spotkania ujawnia się ta składowa osobowość Miłosza, której jego przyszły przyjaciel nie potrafił zaakceptować, a którą nieraz obaj określali terminem „dialektyczność”. Słyszmy o niej choćby w roku 1961, gdy Miłosz informował Czapskiego: „Mogę pisać o Brzozowskim właśnie z powodu tych moich cech, które ciebie, słusznie zresztą, rażą, tej całej mojej »dialektyki«. Bo Brzozowski, urodzony pod tym samym co ja znakiem Raka, rozwijał się przez zaprzeczenia sobie” (Miłosz do Czapskiego, Berkeley, 3 grudnia 1961).

A jednak obcość, o której pisał wysłannik „Kultury” do jej Redaktora, nie była nieprzewidywalna, a przynajmniej – postawmy hipotezę – szczerą, którą emanował Czapski, mogła zostać przez poetę zapamiętana. Myślę, że gdy paryskim styczniem roku 1951 poeta podejmował dramatyczną decyzję o „wybraniu wolności”, to właśnie osoba Czapskiego, a nie praktycznie mu nieznany Giedroyc, musiała być jednym z przeważających argumentów.

Przyszły autor „Światła dziennego” wyładował w Maisons-Laffitte, w domu „na Korneju”, tu zaś długie godziny spędzał na tapczanie w pokoju Czapskiego. Zapewne to właśnie „Józio” z całego lafickiego zespołu miał najwięcej cierpliwości do sporów z Miłoszem, który w listach do malarza sam przywoływał będzie później „rozmowy na tapczanie w 1951 roku z moim dzikim najeżeniem” (Miłosz do Czapskiego, Cogne, 9 sierpnia 1956).

W listopadzie 1968 r. „Kultura” publikuje artykuł Juliusza Mieroszewskiego, który zauważał, iż Miłosz oraz znaczna część polskich twórców przebywających na Zachodzie boi się utożsamienia z formacją emigracyjną, ich zdaniem (z czym Mieroszewski się zgadza) w większości pravicową i „kontrewolucyjną”.

Publicysta domagał się od poetów reakcji na wypadki w Polsce, polemizując z autorem „Ocalenia”: „Miłosz zauważył niedawno (...), że nie lubi, jak publicyści przybierają ton Wernyhory. Jaki ton przybierają poeci? (...) Poeci emigracyjni z nielicznymi wyjątkami są dalecy i wyobcowani. Nie chcą być ani »za«, ani »przeciw«, tylko »nad«” („Kultura” nr 11/1968).

W odpowiedzi na te zarzuty Miłosz wysłała do redakcji paryskiego pisma dość



• Czesław Miłosz w Berkeley w Kalifornii, 1980 r. W tym samym roku otrzymał Nagrodę Nobla FOT. GETTY IMAGES

bie, wzajemnego wbijania sobie ostrogi. Czy nie podobny mechanizm zdecydował o jego ucieczce na Zachód, gdy po wizycie w komunistycznej Polsce zdał sobie sprawę, że nie będzie mógł zachować wolności w tym, co dla niego najważniejsze – własnym słowie poetyckim? I czy skromniejszych, ale jednak podobnych emocji nie odczuwał po Nagrodzie Nobla, obawiając się, że teraz ostatecznie polskość go – mówiąc Gombrowiczem – „upupi”?

Gdyby dla tej sytuacji szukać symbolicznej frazy, moglibyśmy sięgnąć do niepublikowanego wcześniej szkicu Miłosza, jaki przygotował pod koniec życia, chcąc podsumować bolesną relację łączącą go ze Zbigniewem Herbertem.

Wracając do słynnej rozmowy na krótko przed śmiercią Herberta, Miłosz powątpiewał: „Nie jestem pewien, czy należało telefonować. Wiedziałem, że jest umierający”

przykry list. Pisze m.in.: „Z Polski wyjechałem dawno. Mieszkam w Ameryce. Moje zainteresowania i problemy są określone przez świat, w jakim żyję. Jeżeli piszę po polsku, to bynajmniej nie oznacza, że mam spędzać czas na bezustannej ekscytacji tym, co przed godziną wydarzyło się o wiele tysięcy mil od miejsca, gdzie osiadłem.

A poza tym gdzież to jest posiadziane, że ma się obowiązek deklarować publicznie, co się myśli o aktualnych wypadkach? (...) Mieroszewski myli się, sądząc, że jestem »nad«, jestem po prostu w czymś innym” („Do Redaktora »Kultury«, „Kultura” nr 12/1968).

Żądanie od poetów, by wierszem reagowali na bieżące wypadki, jest raczej nieuprawnione, choć akurat Miłosz, w przyszłości autor utworu „Do Lecha Wałęsy”, potrafił wykonywać pewne gesty retoryczne. Trzeba jednak przyznać, że rok 1968 był wyjątkowo niefortunny, jeśli chodzi o podkreślanie dystansu dzielącego twórcę od polskich wydarzeń, co wyraźnie odczuł Czapski. Pisał:

„Dlaczego teraz, kiedy nawet poprzez tysiące mil wiesz, co się w Polsce dzieje, bo i Ty się musisz spotykać z ludźmi najpodlej w Polsce przez Polaków niszczonymi (...), właśnie właśnie chwiliłybyście, żeby powieścić »mam Was gdzieś, bo jesteście narodem paranoicznych i skarłowaciałych idiotów«?” (Czapski do Miłosza, Maisons-Laffitte, 4 grudnia 1968).

Szybka odpowiedź Miłosza eskalowała całą sytuację: „Patriotą w sensie polskim nie byłem i nie jestem, ale może są inne rodzaje patriotyzmu. Wydaje mi się, że moje powołanie jakoś się ujawniło (...). Naród polski to nie żaden totem, przed którym trzeba pełzać, liżąc ziemię. Jest to naród ciężko chory i dzisiaj rzecz nie sprowadza się do tego, że najeżdża go upadła; ci, co rządzą, upadają go, robiąc użytek z jego choroby”.

Podkreśla też: „Wiem, że ogromna większość polskich czytelników, dla których moje nazwisko się liczy, jest obojętne na problemy filozoficzne czy artystyczne, które mnie zaprzętają, i oczekuje ode mnie jednego, jednej, jedynej rzeczy, która ich obchodzi: Polski. (...) A jednak nie ci, co zawodowo zajmują się Polską, tylko wyrodki, Gombrowicz i ja, służą polskiej literaturze”.

Naród rzeczywiście mógł być, a nawet i dziś zdaje się być „ciężko chory”, choć oskarżenie Czapskiego, iż pada na kolana przed jego totemem, było zupełnie chybione.

Miłosza przerażało poddanie się zbiorowemu obrządkowi, który w „Trans-Atlantyku” oddaje rytuał zakleszczenia w so-

Wracając myślami do słynnej rozmowy telefonicznej, jaka miała miejsce na krótko przed śmiercią Herberta, Miłosz powątpiewał: „Nie jestem pewien, czy należało telefonować. Wiedziałem, że jest umierający. Gdybym milczał, zostawiłbym go ze świadomością zła, które mi wyrządził, co byłoby formą zemsty. Czyli zrobilibyśmy to dla komfortu sumienia. Ale czy trzeba topić rzeczywiste konflikty w ogólnym »kochajmy się«?” („O Herbertcie”, tekst za: Miłosz, „Z archiwum. Wybór publicystyki z lat 1945-2004”, WL 2020).

Jest pewien paradoks w fakcie, że dla Czapskiego w jeszcze większym stopniu niż dla Miłosza polskość była sprawą nie determinizmu, ale wyboru. Dzieciństwo spędził raczej jako członek arystokratycznej międzynarodówki niż polskiej wspólnoty.

Jego młodość znacząco fascynacja tolstojowskim utopijnym pacyfizmem i literaturą rosyjską, de facto dezercja z polskiego wojska i założona w Petersburgu religijna komuna. Jego losy mogły się potoczyć inaczej, wcale nie musiał przeżyć „nawrócenia na polskość”, które dokonało się w Krakowie, w najmniej spodziewanym miejscu – w poczekalni u dentysty, gdzie Czapski znalazł podniszczony egzemplarz „Legendy Młodej Polski” Brzozowskiego.

Żadną miarą nie posunąłbym się do twierdzenia, że Czapski stał się dla Miłosza mistrzem intelektualnym, ten drugi był tu zbyt silną i odrębną indywidualnością. Jednak malarz podsuwał mu tropy, a do wymienionych przez samego Miłosza Simone Weil i Gobineau można dodać właśnie Brzozowskiego, bo to w dialogu z malarzem poeta odkrywał duchowego protoplastę, o którym już w 1956 r. przyjaciel pisał mu, że „walczył z polskim sentymentalizmem, frazesem, hucpą, z tępacstwem konserwatystów, głupotą socjalistów” (Czapski do Miłosza, Maisons-Laffitte, 14 marca 1956).

Tak naprawdę rozmowę na temat autora „Plomieni” Miłosz podejmuje z początkiem nowej dekady, stwierdzając: „Nie mogę zrozumieć, jak to się stało, że ani ja, ani właściwie nikt z moich współczesnych (...) nie zdawał sobie sprawy, że Polska wydała TAKIEGO pisarza. Gdyby Sartre go przeczytał, toby spalił się ze wstydu – Brzozowski jego problematykę przesyłał o pół wieku wcześniej, tylko że ucziwiej i lepiej”. Oeni też: „Najciekawsze, że nie wiedziałem o tym: a jednak byłem jakby synem ducho-

wym Brzozowskiego” (Miłosz do Czapskiego, Montgeron [1960]).

To nakreślenie paranteli Czapski przyjęcie z entuzjazmem, na deklarację Miłosza odpowiadając: „Pamiętaj zdanie Brzozowskiego: »Gdybym mógł pisać (...), zmieniłbym oblicze literatury polskiej na całe pokolenie«. (...) Wszystko, co piszesz o jego powieści (...), o jego filozofii (...) jest odkrywczym i naprawdę mógłbyś zmienić oblicze literatury polskiej, gdybyś Ty naprawdę, mając Twoje siły i Twoje możliwości, chciał się (...) poczuć jego spadkobiercą” (Czapski do Miłosza, Maisons-Laffitte, 28 maja 1960).

Miłosz rzeczywiście zmienił oblicze polskiej literatury. Można jednak zaryzykować twierdzenie, że chociaż nie w tak rewolucyjny sposób, w jakim stało się to udziałem Czapskiego, także Miłosza spotkanie z Brzozowskim poprowadziło do odkrycia innej Polski, innej tradycji, w którą będzie gotów się wpisać. Znacząca jest nie liczne nazwiska, jak bowiem oceniał poeta: „Był Mickiewicz, Słowacki, Norwid a potem Brzozowski. Reszta niski lot” (Miłosz do Czapskiego, Montgeron [1960]).

Była to zatem konstelacja elitarna, w którą co prawda i my dzisiaj chcielibyśmy się wpisać, jedynie nieco ją rozszerzając: o Vincenza, Kołakowskiego, Tischnera, Turowicza, Czapskiego czy Gombrowicza. Naturalnie o Miłosza, który ostatecznie napisze znane nam już zdanie, raz jeszcze określając samego siebie: „Ostrość i gwałtowność nie jest moją największą wadą. Ona jest proporcjonalna do konieczności oporu wobec tego, co jest polską nicością i brednią. Ale ja bronilem i bronię polskości innej” (Miłosz do Czapskiego, Berkeley, 8 stycznia 1973).

Tu będzie spotykał się z Czapskim, który również był jak najdalej od „nicości i bredni”, bogoojczyznianych frazesów, polskości zamkniętej, obwarowanej przeciwko światu. ●



FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA GAZETA

*Andrzej Franaszek

• ur. w 1971 r., krytyk literacki, wykładowca Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Autor m.in. książki „Miłosz. Biografia” (2011, Nike Czytelników „Wyborczej”) i biografii Zbigniewa Herberta (2018).

Esej ukazał się w dwumiesięczniku literaturoznawczym „Teksty Drugie” nr 6/2020.

Tytuł i skrót – „Wyborcza”.

Znacznie więcej: Wyborcza.pl/magazyn



Listy Miłosza do Czapskiego przechowywane są w Archiwum Józefa i Marii Czapskich w Muzeum Narodowym w Krakowie. Za udostępnienie mi ich kompletu, przepisanych i opracowanych, dziękuję Agnieszce Kosińskiej. Listy Czapskiego do Miłosza znajdują się w archiwum poety w Beinecke Library (Yale University). Edycję korespondencji Czapskiego i Miłosza przygotowuje Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską